

Szał ciał

Pewne w tym przedstawieniu jest tylko to, że grają w nim aktorzy! Reszta to zmyślenie. I to podwójne. Bo wprawdzie chodzi o najbanalniejszy czworokąt małżeński, ale do końca nie jest jasne, czy lepiej wiedzieć czy nie wiedzieć, co mąż robi co tydzień w porze lunchu, no i z kim. Zwłaszcza wtedy, gdy wspólny przyjaciel dwojga małżonków, chwilowo bezrobotny, dysponuje masą wolnego czasu, jeśli odliczyć grę w tenisa. Przy tym także nie jest w ciemną bity. Ale po prawdzie, czy druga para potencjalnych kochanków skonsumowała zdradę, czy nie, mało tu ważne, wręcz wkalkulowane w bilet. Jeśli ktoś nie zrozumie dlaczego, powinien zadzwonić do reżysera Marcina Sławińskiego, bo autor sztuki napisanej trzy lata temu, Florian Zeller, mieszka w Paryżu.

Od siebie dopowiem, że w komedii przez półtorej godziny trwa zabawa w relacje damsko-męskie, ale i gra w teatr, w jego umowność, niedopowiedzenie, zawieszenie głosu. I znacznie bardziej istotny niż to, czy i pozostała dwójka bohaterów ma się ku sobie w nieoficjalnym związku, jest rodzaj napięcia, jakie tworzy się po zarysowaniu sytuacji wyjściowej, po trochę tu zbyt długiej ekspozycji. Jakby nie patrzeć, jedna z bohaterek w ponętym dezabilu dialoguje na scenie na temat efektownych w prezentacji kwestii lojalności małżeńskiej - z nie swoim, też nie dość ubranym, mężem. Oczywiście nie jest do końca pewne, czy konsumowali związek, czy rozwiązywali krzyżówki. Ale na pewno zaczął się toczyć sceniczny pojedynek na słowa i argumenty, telefony komórkowe, łatwo zdejmujące się i zakładające fatalaszki i wysokie szpilki. I tak do końca.

Co powiedzieć więcej? Chyba tylko to, że w poetykę tego spektaklu udanie została wpisana akcja przestawiania mebli do każdej sceny w inny sposób, co wskazuje zmianę miejsca akcji (scenografia: Wojciech Stefaniak). Czynią to przy otwartej kurtynie sami aktorzy, równocześnie wkładając lub zdejmując te wysokie szpilki lub zapinając guziki koszuli. To pomysł akcentujący, iż wszystko jest na niby. Albo, że „tak jest, jak się państwu zdaje”, choć przywołany przeze mnie tytuł sztuki Pirandella to zupełnie inna bajka. I opuszczasz teatr, wiedząc o bohaterach znacznie mniej (a nie więcej!) niż na początku akcji. Tak zostaliśmy komediowo zmanipulowani przez reżysera i aktorów: Karolinę Łukaszewicz, Beatę Ziajkę, Marka Ślosarskiego i Grzegorza Pawlaka. I o to szło!

„Prawda”, Teatr Powszechny (premiera 31 V).